

Kathryn Radford

Kanibalizm w literaturze odczytany przez pryzmat konkretnych części ciała

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 2 (7), 53-64

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kanibalizm w literaturze odczytany przez pryzmat konkretnych części ciała

Wstęp

Jak wskazuje już tytuł tej pracy, możemy odczytywać kanibalizm w literaturze XX w. przez pryzmat zjadanych części ciała. Jest to oczywiście tylko jedna z możliwości i aspektów mojej pracy dotyczącej rzeczywistego kanibalizmu we współczesnej literaturze, do której zaliczyć trzeba głównie powieści i filmy anglo-amerykańskie. Mój esej skupia się na samym antropofagicznym akcie, nie jego metaforycznym użyciu. Zdecydowałam się skoncentrować na akcie kanibalizmu jako takim, a nie jego metaforycznym i idiomatycznym znaczeniu, gdyż już wiele napisano na temat takiej metaforyki. Staralam się raczej dotrzeć do tego co przed i poza metaforą, czyli do mitu. Metafora może być fascynująca, lecz rzeczywisty akt w literaturze służy budowaniu właśnie mitu kanibala¹, postaci wzmocnionej przez autentycznych morderców seryjnych, takich jak Jeffery Dahmer czy Ted Bundy (obaj w Stanach Zjednoczonych). Wydaje mi się, że kanibal pojawia się pomiędzy tym, co dosłowne, a tym, co literackie, czyli tam, gdzie rozwija się mit.

Niech będzie mi też wolno dodać, iż uważam trylogię Thomasa Harrisa składającą się z *Czerwonego smoka*, *Milczenia owiec* i *Hannibala* za charakterystyczną dla zachodniej literatury XX w. Oczywiście istnieje coś takiego jak „kanibalistyczny kanon”, do którego zaliczyć można wielkich intelektualistów zachodnich od Montaigne’a do Dickensa, autorów uznanych za kanonicznych i istotnych zarówno dla społeczeństwa, jak i literatury, i to nie tylko w czasach, w których tworzyli. Naturalnie też od dawna istnieją takie społeczno-kulturowe i literackie manifestacje, jak: np. szanty, „osobliwości”, poważne magazyny, lecz, co ciekawe, słynni pisarze raczej odnosili się do rzeczywistego, nie tylko metaforycznego, kanibalizmu. Jeszcze pod koniec XIX i na początku XX w. stosunkowo niewielu uznanych autorów sięgało do prawdziwego kanibalizmu. Jak się jednak okazuje, autentyczny kanibal przeżył i nadal się rozwija, co widać na przykładzie takich *mainstreamowych* i często nagradzanych dzieł, jak chociażby *Milczenie owiec*.

Mimo że zasadnicza część mojej pracy poświęcona jest literaturze dwudziestowiecznej, to jednak w trakcie badania wspominam zarówno kilka historycznych tytułów, jak i całe wcześniejsze epoki; a wszystko to po to, by zarysować rodzaj tła dla współczesnej sytuacji. Aby przedstawić jasny i czytelny zarys całości, zastosuję charakterystyczną dla dziennikarstwa formułę podziału piątkowego, by potem skupić się na zjedaniu konkretnych części ciała i zwrócić uwagę na to, jak zmieniały się preferencje związane z danymi częściami.

Krótki przegląd sytuacji kanibalizmu

Czym jest kanibalizm?

Pytanie to brzmi bardziej niż retorycznie, prawie tautologicznie, ale co ciekawe, wielu autorów nigdy tego zjawiska nie definiuje. Tim White, we wstępie do swojej książki o kanibalizmie prehistorycznym, opisał to zjawisko „jako praktykę obejmującą niesamowicie szeroki i często ambiwalentny wachlarz zachowań, do którego zaliczyć można picie wody z rozpuszczonymi w niej popiołami krewnego poddanego wcześniej kremacji, przeżuwanie kawałków ciała martwego wroga by je następnie zwrócić, przyjnowanie komunii świętej...”.² Oczywiście zawsze można sięgnąć do hasła w każdym słowniku antropologicznym, które przeważnie dostarcza nam definicję w rodzaju: „używanie ludzkiego ciała jako symbolicznego bądź rzeczywistego pożywienia”. W sensie społeczno-literackim Peter Hulme zdefiniował kanibalizm jako zjawisko wskazujące na największą kulturową różnicę i wyzwanie dla naszych kategorii rozumowania.³ W niniejszej pracy za właściwy będziemy uznawać tylko celowy i świadomy akt zjadania kogoś. Oczywiście, jak pokazują pewne przykłady, mogą wystąpić tu drobne niuanse. Tradycyjnie, definiując kanibalizm, antropolodzy używali kategorii przynależności i motywacji, np. egzokanibalizmu/endokanibalizmu i, co chyba najbardziej zrozumiałe, kanibalizmu, „żeby przeżyć”. Jednak, jak można przypuszczać, akt ten jest zazwyczaj uważany za agresywny i transgresywny; jest rodzajem tabu.

Kiedy mieliśmy/namy do czynienia z literackim kanibalizmem?

Koncentruję się na wieku XX, ale jednocześnie, aby nadać kontekst temu problemowi, nawiązuję do przykładów z XIX w. i wcześniejszych.

Kto zjada kogo?

Poprawne gramatycznie, choć niekoniecznie politycznie – oto jakie pytanie zadaje mi większość ludzi. Do połowy XIX w. większość ludów na świecie zostało oskarżonych o kanibalizm – policzek zadany większości. Maorysi i mieszkańcy Wysp Fidżi byli jednymi z ostatnich. Trzeba tu zwrócić uwagę na różnicę między plemiennym, publicznym kanibalizmem opisywanym przez konkwistadorów i szesnastowiecznych żeglarzy, a praktykami prywatnymi, indywidualnymi. W rzeczy samej, przypadki plemienne przez długi czas były źródłem opowieści morskich i przygodowych, jak i zgubą dla antropologii. Stanowisko takie zostało wyłożone przez Arensa w jego klasycznej pozycji *The Man-Eating Myth: Anthropology and Anthropophagy*, przyozdobionej siedemnasto- i osiemnastowiecznymi drzeworytami autorstwa np. Hansa Von Stadena. Od XIX do XX w. taki rodzaj „dżunglowego” kanibalizmu, kanibalizmu bezludnej wyspy, postrzegany był jako odległy, egzotyczny, nawet erotyczny. Jednakże w tym samym czasie kanibal egzotyczny, widoczny, odmienny i zewnętrzny stopniowo zamieniał się w tutejszego, niewidzialnego, będącego częścią miejskich społeczeństw zachodu. W cywilizacjach zachodnich zarówno mężczyźni, jak i kobiety bywają oskarżani o kanibalizm. Wiek XIX był świadkiem morskich katastrof, prawa morza, a tym samym kanibalizmu jako formy przetrwania. Dopiero pod koniec XIX w.

(1888 r.) pojawił się miejski seryjny morderca, a potem, w wieku XX, miejski seryjny morderca-kanibal. Samemu seryjnemu mordercy powinno się poświęcić dużo więcej uwagi, lecz wykraczałoby to daleko poza zakres tej pracy. Kolejnym, wartym odnotowania faktem jest to, że odpowiedzią na pytanie „kto zjada kogo” (zarówno w świecie rzeczywistym, jak i w literaturze) mogą być statystyki, które mówią, iż mężczyźni są częściej kanibalami, natomiast na kobietach częściej dokonuje się aktu kanibalizmu. Średniowieczne przykłady, o których wspomnę w dalszej części tego eseju, są wyjątkami potwierdzającymi regułę.

Dlaczego kanibalizm w ogóle istnieje?

To pytanie wymagające rozległej odpowiedzi, jednak dla potrzeb naszego badania możemy wskazać na najczęstsze kategorie wymieniane przez antropologię, tj.: zemstę, inicjację/rytuał, upodobanie do smaku, erotyzm, przetrwanie. Odpowiedź bardziej literacka za chwilę.

Jak uprawia się kanibalizm?

Claude Levi-Strauss sformułował kilka ważnych stwierdzeń odnoszących się do kanibalizmu. Zauważył, że wyrażenia opisujące akty seksualne i jedzenie są w wielu językach takie same. Nakreślił też system oparty o surowe bądź gotowane mięso. Te z pewnością interesujące obserwacje nie pomagają nam jednak za bardzo w naszym badaniu, gdyż nie polega ono na prostym wypisywaniu metaforycznych określeń na kanibalizm, jak np. „chciałoby się go zjeść”. Mało tego, z systemem Levi-Straussa nie zgodził się inny antropolog, który ponownie przebadał dychotomię surowe/gotowane – chociaż tylko na papierze – i doszedł do wniosku, że nie jest ona przekonująca. Tym samym pytanie „jak uprawia się kanibalizm” prowadzi nas do tego, co jest jedzone, czyli mówiąc bardziej elegancko, która część zostaje skonsumowana. Pytanie to stanowi jądro mojej prezentacji.

Które części ciała zostają zjedzone?

Czytelnicy mogli zauważyć, iż uważnie omijam wymienienie konkretnego organu. Jest to rodzajem strategii mającej na celu stworzenie „suspensu”. W moich badaniach udało mi się odkryć wzór, może nawet swoisty klucz. Opierając się na źródłach historycznych i literackich, muszę stwierdzić, że najczęściej opisywaną, dyskutowaną, czczoną i konsumowaną częścią ludzkiego ciała było serce. Jednak z czasem przestało to być prawdą; obecnie mózg wydaje się organem najczęściej preferowanym. Niech mi będzie teraz wolno ponownie nakreślić tok moich rozważań, odwołując się do niedawno wydanej książki Doueih pt. *The Perverse History of the Human Heart*.

Jak już wspominałam, obiektem mojego zainteresowania jest dwudziestowieczny zachód, więc pokrótce tylko zwrócę się w kierunku przeszłości, aby nakreślić potrzebne tło.

Większość ludzi zgodzi się ze stwierdzeniem, że serce jest centralną częścią życia. Już od starożytności – od Arystotelesa i Pitagorasa, żeby wymienić tylko tych dwóch – pochodzi informacja, że serce jest życiem, ludzkim życiem, miej-

scem, skąd pochodzi jego esencja i siła, nawet domem duszy. Jednakże w kontekście moich bardziej współczesnych rozważań praca Mary Doueihi o tradycjach i obrazach serca w średniowieczu wydaje się użyteczniejsza. Od średniowiecza do renesansu istniały narracje, czasami okazjonalne opowiadania, innym razem romanse opowiadające o jedzeniu serca. Na myśl przychodzą tu epizody z *Dekameronu* Boccaccia. Jeśli prześledzimy akcje takich opowieści, jak: *Roman du Chate-lain*, *The Lay d'Ignaure*, *Le Coeur mange* i jeden z epizodów *Dekameronu* przeważnie widzimy zdradzanego męża czy nawet zazdrosnego ojca, który sprawia, że jego ukochana (żona, córka, narzeczona) zjada serce swojego tajemnego kochanka. Posilek taki jest zazwyczaj starannie przyrządzony i wykwintnie podany jako delikates, bez rzeczywistej wiedzy osoby spożywającej serce. Reakcje konsumentek – we wszystkich tych opowieściach są to kobiety – różniły się od siebie. Większość z nich uznała posilek za przepyszny, ale rozpaczały i zachowywały się jak obłąkane, gdy powiedziano im, co dokładnie zjadły; niektóre jednak okazały zadowolenie, iż wchłonęły w siebie chociaż serce ich prawdziwej miłości. Po takiej decyzji część z tych kobiet postanowiła zagłodzić się na śmierć lub popełnić innego rodzaju samobójstwo. Tym samym zdradzony mąż serwujący serce kochanka ponosi porażkę, gdyż jego żona nigdy do niego nie wraca. Jak głosi przysłowie, zemsta jest potrawą, którą podaje się na zimno.

Serca opiewane przez trubadurów i opowieści o dworskiej miłości oczarowują nas, gdy przypominamy sobie tamte inne czasy.⁴ Jednakże w tamtych czasach – szczególnie w późnym renesansie – medycyna i nauka zaczęły rozkwitać, gdy chirurdzy, filozofowie i znawcy anatomii zwrócili uwagę na inne możliwe centra ciała, inne niż serce. Ich badania nie były łatwe, bo zwłoki były otoczone czcią i strachem do takiego stopnia, że sławni chirurdzy i profesorowie anatomii musieli kupować ciała wyłowione z rzeki, błagać o nie grabarzy itd. Naukowcy byli zmuszeni do potajemnej pracy – często na wygnaniu – i redagowania swoich odkryć tak, aby uniknąć prześladowań religijnych, szczególnie ze strony kościoła katolickiego. Sekcje zwłok nie były akceptowane. Tylko jedno prawo brytyjskie – *Akt o anatomii* (dopiero z 1832 r.) przewidywał możliwość używania ciał zbrodniarzy do autopsji i lekcji anatomii, zamiast pozwolić im zgnieć na palach, jak było to zwyczajem. Z drugiej strony, sama idea autopsji była tak anormalna, że sędziowie i ławy przysięgłych stali się łagodniejsi i zaczęli darowywać kryminalistom kary śmierci przez egzekucję.

Święte serce i świecki mózg

Ciekawe wydaje się to, że podczas gdy opowieści o jedzeniu serca stawały się coraz mniej rozpowszechnione i mniej popularne, ich miejsce zajęła religijna idea świętego serca. Wcześniej ledwo zauważalną ideę Świętego Serca Jezusa można opisać w trzech fazach. Do początkowej, ascetycznej fazy (od X do XII w.) zaliczamy takich świętych, jak: Bonawenturę, Augustyna, Franciszka z Asyżu, Teresę z Avila czy Gertrudę, żeby wymienić tylko tych najbardziej znanych. Był to okres mistyczny, w którym miłość manifestowano pod postacią serca i ran Jezusa

widzianych przez niektórych świętych. Święte serce pojawiło się stosunkowo późno, aby spopularyzować ikonografię rzymskokatolicką. Dopiero w XVI w. (1673 r.) pokorna zakonnica francuska, późniejsza św. Małgorzata Alcoque, miała widzenie Chrystusa z przebitym ludzkim sercem. Chodziło o to, że Chrystus kochał ludzkim sercem, co podkreślało humanizm wewnątrz Trójcy Świętej. Innymi słowy, „boskie serce, które przyniosło nasze zbawienie”, było opisywane jako żywe i czujące, jako symbol miłości Chrystusa do Jego Ojca i ludzi. Niektórzy teolodzy podkreślali, że serce nie było tu metaforą, lecz symbolem, że, innymi słowy, było prawdziwym sercem. I tu zaczyna się druga faza Świętego Serca.

Niektórzy nazywają tę sentymentalizację strategią, popularną w okresie późnej reformacji, stworzoną, aby wzbudzić współczucie mas, aby odnowić ich wiarę, aby mieć udział w agonii Chrystusa. Inni nazywają to naturalną reakcją na to, co działo się w XVII w., a mianowicie oczywisty fakt, że odkrycia naukowe i idea naturalnej bądź racjonalnej teologii zdeformowały nieco chrześcijaństwo. Tradycyjny podział na naturalne i ponadnaturalne pozostał. Tak naprawdę rozum i racjonalność znaczyły różne rzeczy dla różnych osób. Wielu wielkich myślicieli starało się pogodzić naukę i wiarę – niewielu się to udało.

Jakby na to nie patrzeć, powodem oddania się świętemu sercu było zaszczepienie w sercach ludzi miłości Boga. Widać to na przykładzie płomieni widocznych na malowidłach wokół świętego serca czy Ducha Świętego. Odnosiło się to do symbolu serca jako siedliska myśli, woli i miłości. Słowa Chrystusa znaczyły to: „Uczcie się ode mnie, bo ja jestem łagodny i pokomego serca”. Trzecia faza Świętego Serca rozpoczęła się po śmierci siostry Małgorzaty Alcoque w 1690 r. W fazie tej chodzi przede wszystkim o oddanie wiernych. Ustanowiono święto Świętego Serca, aby rozprzestrzenić te praktyki, a kilku papieży regularnie popierało tę tradycję. Od połowy XVII w. i przez cały XVIII w. liczba wizerunków Świętego Serca stale rosła.

Co ciekawe, jak zauważa Scott Manning Stevens w swoim artykule *Sacred Heart, Secular Brain* (który jest jednocześnie jednym z rozdziałów książki Hillmana i Mazzio dotyczącej problemów ciała w dobie renesansu), powstanie kultu Świętego Serca Jezusowego zbiega się w czasie z odkryciami medycyny i nauki, wskazującymi na inne części ciała jako centra ludzkiej żywości, jako miejsce duszy... Stevens pyta w swoim artykule, czy czasem nie jest tak, że Kościół zdecydował się uwydatnić serce jako część kontrreformacji, ruchu antynaukowego i związanej z nimi kampanii. Oczywiście możliwe jest, iż Kościół jedynie postanowił zaakceptować już funkcjonujące znaczenie. Ale przecież serce miało już swoją istotną tradycję ikonograficzną. Główną konkluzją Stevensa jest to, że Kościół mógł tak naprawdę działać na własną szkodę. Nie do końca się z nim zgadzam; skłonna jestem optować za twierdzeniem, iż serce – mimo że znaczeniowo przeładowane – stało się minimalnie mniej święte i, prawdopodobnie, bardziej świeckie; a wszystko to w toku popularyzacji takiego rodzaju religijnego oddania.

Warto w tym miejscu cofnąć się nieco w czasie, aby uchwycić historyczne znaczenie Świętego Serca. Jak wiemy, Harvey zaprezentował serce jako narzę-

dzie mechaniczne; jego fizyczna rola i działanie były mechaniczne, tak jak w przypadku pompy. Po tej cielesnej demistyfikacji przeróżni myśliciele, profesorowie anatomii i naukowcy rozważali różnorodne teorie – od sosnowego żołędzia Descartesa do *panechymy* de la Mettrie'a; wszystkie je można pokrótce scharakteryzować jako uznające, iż każda część ciała ma swój własny atom duszy lub treści. Trzeba tu zauważyć, że bardzo łatwo można dzisiaj zbyt uproszczyć dychotomię serce/mózg. W przeszłości hierarchiczny porządek organów był przedmiotem długotrwałej, poważnej debaty naukowej. Wątroba, serce, mózg, trzustka i kilka narządów były uznawane za najważniejsze w różnych okresach.

Zainteresowanie mózgiem stopniowo doprowadziło kilku naukowców – każdego pracującego osobno w obrębie swoich własnych priorytetów – do uznania właśnie tego organu za centrum życia, świadomości i duszy. Zresztą sam wyraz „świadomość” zaczął się częściej pojawiać w XVII w. Słownictwo stwarza tu taki problem, jak „witalna dusza”, treść, *via anima* i wiele innych używanych na różne sposoby na przestrzeni innych wieków. Tak czy inaczej mózg zaczął być postrzegany jako cecha definiująca człowieka, zasadnicza dla pojęcia ludzkości.

Jak widać na przykładzie historii gatunku ludzkiego, ewolucja poszczególnych idei pokazuje istnienie swego rodzaju zmieniającej się strefy, w której do tej pory wiedza wydawała się bezpieczna i stała; tak było w przypadku mózgu od końca XVII do połowy XVIII w.

Oczywiście tradycja szlachetnego serca miała się już ku końcowi, zarówno w przypadku bohaterstwa wojowników (waleczne serce, Iwie serce), sentymentalizmu charakterystycznego dla skrzywdzonych kochanków (*coeur mange, chate-lain de Coucy*), jak i serca jako świętego reliktu – Świętego Serca Jezusowego. Jednym z oczywistych aspektów serca jest silna tradycja dotycząca jego retorycznego użycia i relatywnie wysokiej wizualizacji.

Z mózgiem jest inaczej – mózg rezyduje w zamkniętej czaszce, jest mniej namacalny i zdecydowanie trudniej go sobie wyobrazić. W czasach największego zainteresowania Świętym Sercem Jezusowym ikonografia serca była bogata, często wręcz przeładowana: podczas gdy mózg pozostał niejasny, nieokreślony, nieznany. Niektórzy powiedzieliby nawet „tajemniczy”. Tak naprawdę, jak pokazuje Stevens, serce było jednocześnie nad wyraz rozbudowane, świeckie, święte, metaforyczne i fizyczne; z mózgiem sprawa wygląda zupełnie inaczej. Mózg pozostał niemal tematem tabu i to być może właśnie dlatego, że ludzimy się możliwością rzeczywistego poznania jego tajemnic. W rzeczy samej, perspektywa nauki zdolnej do całkowitego wyjaśnienia pracy ludzkiego mózgu przeraża wielu – bliższe jest to wizji Prometeusza wykradającego bogom ich ogień. Tak naprawdę u źródeł tegoż leży lęk, że głębsze zrozumienie mózgu i jego funkcji mogłoby zredukować życie mentalne do zjawiska biologicznego, zamiast przybliżyć do duchowej tajemnicy.

Proponuję zastanowić się nad wizualizacjami mózgu i tradycją ikonograficzną. Co oczywiste, mózg opiera się łatwej stylizacji i rysunkowi. Pomimo nieznacznych zmian, najczęstszym i najbardziej tradycyjnym jego przedstawieniem

jest czaszka. W rzeczywistości czaszka pojawia się jako złowieszcze przypomnienie o człowieczeństwie, moralności i śmierci; jest najprawdopodobniej najbliższą mózgu rzeczą, którą można pokazać. Jednakże część z nas może znać tradycję artystyczną, głównie holenderską, polegającą na używaniu w obrazach *vanitas* jako przypomnienia o ludzkiej moralności lub jako zbiornika na ludzką myśl – było tak często na portretach świętych albo w postaci symbolu oznaczającego profesję filozofa czy profesora anatomii. Jednakże czaszka jako mózg nie jest częstym związkiem ikonograficznym.

Jeśli będziemy kontynuować przegląd przykładów z dziedzin sztuki – czy to anatomicznej czy też sakralnej – serce jest zawsze dużo bardziej poprawne anatomicznie. Ze słynnymi *ecorches* czy nawet najpospolitszymi świętymi sercami otoczonymi płomieniami lub cherubinami (*putti*) nijak nie może się równać wysuszona, czysta czaszka. W rzeczywistości w czaszce takiej brak jest właśnie mózgu. Najbliższym samemu mózgowi wizerunkiem z tamtego okresu jest frenologiczna mapa opisująca strefy odpowiadające konkretnym cechom i umiejętnościom, mapa na czaszce. Istnieje też kilka wizerunków, które dopiero teraz możemy odczytać jako wizualizacje płatów mózgowych, lecz – raz jeszcze to powtórzę – nie można ich równać z bogactwem przedstawień serca.

Od XIX do XX w. widoczne jest w literaturze i sztuce stopniowe acz powszechne przejście od serca do mózgu. Niektórzy, w tym Stevens, nazywają to zmianą semantyczną, przejściem od sakralnego do świeckiego. Mimo że właśnie świecki – bo jak widzimy ma tu miejsce ruch od duszy i wiary w kierunku centrum poznania/świadomości i nauki – sam mózg jawi się raczej jako niezbadane „wewnętrzne sanktuarium”, tajemnicze miejsce definiujące nas jako istoty ludzkie. Można by nawet powiedzieć, że w dobie niesamowitych postępów w medycynie na przełomie ostatnich czterdziestu lat serce zostało „podbite”. Można dokonać jego transplantacji – rzecz nie do pomyślenia w przypadku mózgu. W przeszłości umierało się wskutek zatrzymania pracy serca. Śmierć następowała wtedy, kiedy ustawało tętno i oddychanie. Jednakże dzisiaj częściej mówi się o śmierci mózgu, śmierci rdzenia mózgowego i stanie wegetacyjnym. Mózg pozostaje najbogatszym nieprzeszczepialnym organem. Sama wzmianka o transplantacji mózgu przywodzi na myśl przerażające lub zabawne wizerunki Frankenstein’a – szczególnie z Hollywoodzkich adaptacji powieści Mary Shelley. Wiele osób pewnie pamięta też scenki lub parodie scenek, gdzie głowa potwora przymocowana jest kaskiem, elektrodami i kablami do kurczaka lub innego zwierzęcia.

Przykłady zjadania mózgu i ich znaczenie

Z czysto praktycznych względów jedzenie mózgu wymaga większego wysiłku niż spożywanie innych części ciała, takich jak ręce czy pośladki. Oczywiście wybór samej części ciała, na której ma się uprawiać kanibalizm, również zależy od hierarchii właściwej danym osobom. Serce, wątroba, jelita i mózg (bez czaszki) często uznawane były za odpadki. Innymi słowy, za mięso, za coś trudniejszego do przetransportowania i zakonserwowania. Warto tu zwrócić uwa-

gę na fakt, iż dolne organy przeważnie zawierają więcej krwi od mózgu i jeszcze kilku innych. Tym samym wybór mózgu na pokarm wydaje się zachowywać pewną hierarchię – może nawet tradycję – przełożoną ze spożywania różnych części zwierząt. Co oczywiste, z czasem smaki, tradycja i techniki rozwinęły się tak dalece, że jedzenie wątroby cielęcej nie było tym samym, co jedzenie wątroby drobiowej. Ceny u rzeźników i we francuskich restauracjach są stałe dowodem na tę zwierzęcą hierarchię.

W najbardziej znanym przypadku kanibalizmu w XX w., w przypadku urugwajskiej drużyny piłkarskiej, której samolot rozbił się w Andach, ocalali mieli najwięcej wątpliwości co do jedzenia mózgu. Podejmując decyzję co do kolejności, mózg zostawiali na sam koniec. Poniższy cytat pochodzi z książki Reada pt. *Alive!*, na podstawie której powstał scenariusz filmowy:

Mózgów nie dało się jeść, kiedy zaczynały gnić, więc wszystkie głowy, pozostałości ciał, które zjedli, zostały zebrane razem i zakopane w śniegu. (...) Ostatnim odkryciem w poszukiwaniach nowego smaku i nowych źródeł pożywienia były mózgi, jak dotąd nieużywane. Canessa (student medycyny) powiedział im, że pomimo braku jakichś szczególnych właściwości odżywczych, mózg można jeść; był pierwszym, który wziął głowę, rozciął skórę na czole, zdarł skalp i otworzył czaszkę przy pomocy siekiery. Mózg albo się wtedy dzieliło i zjadało ciągle zamrożony, albo się go używało do zrobienia sosu. (...) Czaszek używało się jako nisecek.⁵

Jak fani horrorów doskonale wiedzą, w trylogii „żywych trupów” również zostało wykorzystane poszukiwanie mózgow. W *Nocy żywych trupów*, pierwszym z serii, martwe ciała powstają z grobów niczym zombie, by znaleźć mózg. A gdy natrafiają na człowieka, mamroczą „Mózg! Mózg!”.

Każdy kto przeczytał książkę lub obejrzał film pt. *Hannibal*, pamięta słynne zakończenie – które jest w rzeczywistości punktem kulminacyjnym, a nie samym zakończeniem, jak wielu je błędnie interpretuje – tj. scenę kolacji, podczas której Lecter karmi swoich gości smażonym mózgiem: jednym z owych gości jest ciągle żywy dawca rzeźzonego mózgu. Chciałabym zepsuć to zakończenie tym, którzy ani nie czytali, ani nie oglądali *Hannibala*, zwracając uwagę na to, że właśnie w tym momencie (i od tego miejsca aż do końca) Hollywood zmienił oryginalną, książkową wersję wydarzeń. W powieści kolacja ta kończy się zupełnie inaczej, gdyż była agentka FBI, Clarice Starling, sama staje się kanibalem.

Jak na razie zaprezentowałam semantyczne przejście od świętego serca w kierunku świeckiego mózgu. Teraz, wracając do samego kanibalizmu, chciałabym nakreślić pewną parabolę. Przyglądając się tradycji związanej z sercem, możemy się pokusić o zbudowanie podobnego wzorca dla mózgu. Okazuje się jednak, że jak dotąd ciężko przełożyć mistyczną ideę zjadania serca kochanka/kochanki na mózg, na którym dokonano aktu kanibalizmu. Wystarczy spojrzeć na XIX i XX w., by zobaczyć, że romantyczna idea konsumowania części ciała (mózgu w tym wypadku) nie jest formą dominującą.

Jak już wspomniałam, jest to trend dopiero powstający, bardzo jeszcze nowy, choć jednocześnie bliski, być może, czasom neandertalskim. Ale jak jakaś moda może być współczesna i jednocześnie prehistoryczna, nawet neandertalska?! Dobre pytanie.

Kanibalizm ewolucyjny?

Paradoksalnie ten początkowy „trend zjadania mózgu” w literaturze i kinie zbiega się z ponownym zainteresowaniem paleokanibalizmem; oznacza to, że dzisiejsza analiza domniemanego kanibalizmu przenosi nas setki i tysiące lat wstecz. Pomimo istnienia paleologicznych przypadków odnotowanych przez Francuzów i Jugosłowian ja odnoszę się tu raczej do dwóch przykładów amerykańskich – głośnych prac prowadzonych w Mancos i Kolorado. Dwoje amerykańskich archeologów spisało swoje wnioski dotyczące południowo-zachodnich terenów Stanów Zjednoczonych. W rzeczywistości ich odkrycia podsycały gorącą debatę w prasie nieprofesjonalnej, *mainstreamowej*, nawet w popularnych tygodnikach. Wydaje się, iż ludzie reagują bardzo ostro na pomysł, że ich przodkowie mogliby być kanibalami. A tak było w przypadku kilku plemion indiańskich żyjących na południowym zachodzie USA. Oczywiście już samo słowo „kanibal” ożywia nagłówki i sprzedaje gazety. Tak czy inaczej ludzie z różnych powodów będą się zawsze klócić czy neandertalczykowie z prehistorycznej jaskini byli antropofagami czy też nie.

Co skłania badaczy i opinię publiczną do myślenia, iż ci mieszkańcy jaskiń lub glinianek sprzed ponad dziesięciu tysięcy lat byli kanibalami? Jak niektórzy być może wiedzą, znaleziono czaszki rozbite w szczególny sposób, dobrze wyczyszczone i wypolerowane. Na tej podstawie wysunięto hipotezę, że neandertalczykowie używali prymitywnych narzędzi do oczyszczania czaszek, po czym zjadali mózgi swoich przodków lub wrogów, a czaszki służyły im za naczynia. Bardziej zaawansowane techniki, np. analiza białkowa lub analiza kodu DNA, podgrzały jeszcze debatę dotyczącą paleokanibalizmu. W swojej książce dotyczącej odkryć w Mancos, Tim White stwierdza ironicznie, że jedne z najpewniejszych dowodów dotyczących kanibalizmu mają swe źródło właśnie w kontekstach prehistorycznych.

Ponowne zainteresowanie paleokanibalizmem zwykle się wrzucać do tego samego worka co pisarstwo i namysł neoewolucyjny czy socjobiologiczny. Niektórzy eksperci twierdzą, że wczesny człowiek, protocząłowiek lub humanoid (swoją drogą, są to dwa problematyczne terminy najczęściej niezdefiniowane w literaturze) rzeczywiście był, albo systematycznie, albo okazjonalnie, kanibalem. Uważają też, że kanibalizm odegrał poważną rolę ewolucyjną w rozwoju rasy ludzkiej. Oczywiście, jeśli według nauki przodek człowieka, nie zwierzęcia, był kanibalem, niektórzy mogą uznać tę naukę za obrażającą ich uczucia i przekonania, antyreligijną, itd. W miejscu tym pojawia się idea człowieka jako zwierzęcia.

Na początek trzeba odpowiedzieć na podstawowe pytanie biologiczne: ile gatunków zwierząt jest tak naprawdę ukierunkowanych kanibalistycznie? No cóż – jest kilka takich gatunków, przeważnie zmuszonych do kanibalizmu z przyczyn od nich niezależnych, takich jak zatłoczone, sztuczne środowisko ich życia, np.

na wielkich fermach drobiowych. Zaobserwować też można kilka przykładów w naturalnych środowiskach, głównie u ryb. Jednakże wyniki tych obserwacji nie usprawiedliwiają odwołań do kanibalizmu wśród zwierząt, który zasugerowany został już na długo przed teorią ewolucji. Być może jedynym punktem zaczepienia, jedyną paralelą, jest tu fakt, iż niewielki procent kanibalizmu istnieje zarówno w przypadku zwierząt, jak i ludzi.

Uwagi końcowe

Z całą pewnością ciekawe jest to, że kanibalizm pojawia się (ponownie?) właśnie w tym momencie historii, jak i to, że jest zorientowany na mózg. Zadziwiające jest nie tylko jego funkcjonowanie (wiecznie żywe i aktualne) w literaturze, ale również w sferach życia, w których dominują takie zasadnicze kwestie i społeczne troski, jak: śmierć mózgu, przeszczepy organów czy klonowanie ludzi. W większości tych zagadnień mózg pozostaje ostatnią realną granicą.

Wśród rzeczy najbardziej szokujących czytelników i widzów *Hannibala* jest z całą pewnością filmowa dosłowność, z jaką została potraktowana scena zjedania mózgu. Gustownie przybrany kwiatami stół chroni widzów o bardziej wrażliwych żołądkach, często śledzących akcję przez szpary pomiędzy palcami obu dłoni, zasłaniając w naturalnym geście oczy. Stało się już zasadą, iż sam akt kanibalizmu zaprezentowany jest prawie w formie nieistniejącej. Zarówno w pisaniu o kanibalizmie, jak i jego filmowej wersji pełna wizualność jest rzadkością. W rzeczy samej paradoksem kanibalizmu jest to, że trwa z nami, przy nas, od XIX w. jako akt niewidoczny, niewypowiedziany, nawet niepisany. Dzisiaj odkrywamy, że kanibalizm ma chrapkę na mózg – tę współczesną rezydencję „duszy”, poznania, człowieczeństwa, zamkniętą raczej w czaszce niż w sercu, które teraz zadowolnić się musi pozycją poślednią.

Kanibalizm spogląda w kierunku mózgu, tam gdzie my widzimy ogromne i przerażające postępy w nauce. Przywodzi to na myśl eugenikę, lęk przed zabawami w Boga oraz kwestie moralne związane ze śmiercią lub życiem, na przykład w przypadku niemowlęcia.

Kuru i CJT jako konkretne przykłady naukowe?

Kanibalizm czai się wszędzie tam, gdzie mowa o Kuru i CJT. Jak można było usłyszeć lub przeczytać, choroba zwana Kuru przypuszczalnie szerzyła się wśród nowozelandzkiego plemienia Fore, w którym praktykowany był kanibalizm pogrobowy. Hipoteza ta jest gorąco dyskutowana, jednak pamiętać należy o tym, że słowo „kanibalizm” pasuje w tym przypadku jak pięść do oka. Informacje o Kuru obiegły świat, gdy odkrywca tej choroby, Carlton Gajdusek, otrzymał nagrodę Nobla. Niektórzy łączyli Kuru z takimi chorobami, jak: Scrapy, CJT czy, oczywiście dużo później, chorobą wściekłych krów. Zarówno w mediach, jak i w świadomości opinii publicznej powstał logiczny krąg łączący ze sobą kanibalizm Kuru, uszkodzenia mózgu wywołane przez CJT oraz chorobę wściekłych krów.

Uważam, iż jesteśmy tu świadkami powstawania czy też powrotu mitu w sensie nadanym temu słowu przez Barthesa. Mimo że zakres tematyczny naszej dys-

kusji wyklucza szersze rozwinięcie Barthesowskiej definicji mitu jako społecznej, wręcz ideologicznej konstrukcji, pasożytnej formy stałe obecnej w znaczeniu, niech będzie nam wolno zauważyć tu, że jego pogląd umożliwił rozumnienie kanibalizmu w kategoriach właśnie mitu. A mit ten uległ przedawnieniu, zbagatelizowaniu, stał się wystarczająco pusty, aby stroić sobie z niego żarty w takich popularnych amerykańskich komediach sytuacyjnych, jak *Perła* czy *Greg i Dharma*. Kołowrotkiem napędzającym mit i sprawiającym, że generuje on znaczenie, jest bogactwo wyobrażeń (prawdziwych lub fałszywych, rzeczywistych lub fikcyjnych) opinii publicznej. Istota kanibalistycznych *mitemów* leży w komponentach mitu, które operując w tekście lub filmie, odwołują się do wcześniejszych wydarzeń i opowieści kanibalistycznych.

Jeśli przyjrzymy się samemu tylko początkowi XIX w., zobaczymy kanibala, który jest czarnoskóry, prawie nagi, z kością we włosach. Obraz taki stał się gdzieś funkcjonuje, i to pomimo tego, że wyblakł i uległ skontekstualizowaniu. Jednakże mit pozwala na zrewidowanie czegoś przeważnie niewidzianego i prawie nigdy nie zaznanego we współczesnym świecie. Strach przed byciem zjedzonym może być mniejszy, ale mit nie przestaje funkcjonować. Rozziew ten pokazuje, jak społeczne troski o ludzkie ciało oraz pojęcie śmierci zbudowane wokół mózgu przywróciły ten mit naszym czasom, i to w formie bardzo witalnej i mocnej. Możemy śledzić te *mitemy* poprzez lekturę *Hannibala*, *Milczenia owiec* i *Czerwonego smoka* Thomasa Harrisa; widzimy też, w jaki sposób autor używa mitu, a w jaki czytelnik go odkodowuje wewnątrz tekstu. Niestety, procedura taka nie zawsze jest możliwa.

Znaczące jest to, że Hannibal Lecter, politycznie poprawny, profesjonalny smakosz rasy białej, stał się kanibalem ostatecznym; i to pomimo współczesnych, prawdziwych amerykańskich kryminalistów, takich jak: Ed Gein, Ted Bundy czy Jeffrey Dahmer. Mimo że Hannibal jest literacką mieszanką tychże seryjnych morderców, jego imię stało się synonimem postaci kanibala i całego współczesnego mitu o kanibalizmie. Synonimiczność taka przydaje jego aktom kanibalistycznym cech bardziej wpływowych, dalekosiężnych i reprezentacyjnych. Poprzez współczesne media (internet, film, prasa, telewizja) twarz Anthony Hopkinsa w kontekście dzisiejszego kanibala zdaje się funkcjonować lepiej od, chociażby, Jeffrey`a Dahmera. Hannibal Lecter imituje Dahmera (sztuka imitująca życie?) gdy zjada ludzki mózg. Jednakże postępowanie Hannibala wydaje się o niebo bardziej przerażające, gdyż nalażowane jest ogromną dawką elegancji, zarówno w powieści, jak i w filmie. Większość czytelników i widzów uważa jedzenie ludzkiego mózgu za absolutną skrajność. Nie można posunąć się dalej.⁶

W końcu zastanawiamy się, czy to jest to, co Thomas Harris zamierzał nam przekazać, kiedy napisał w *Hannibalu*: „Teraz, gdy nieustanne obnażanie wszystkiego znieczuliło nas na sprośności i wulgarności, pouczającym jest odkrycie rzeczy ciągle dla nas złych i ohydnych. Co stale policzkuje lepka tkankę naszej uległej podświadomości wystarczająco mocno, aby zwrócić naszą uwagę?”⁷

Przełożył Sławomir Kuźnicki
Przekład przejrzał i poprawił Leszek Drong

Przypisy:

¹ Słowo „mit” jest tu użyte w sensie Barthesowskim, a nie w znaczeniu związanym ze starożytnymi Grekami. W gruncie rzeczy mit i rzeczywistość, a nie forma metaforyczna, są kamieniem węgielnym mojej pracy.

² Tim White, *Prehistoric Cannibalism at Mancos 5MTUMR-2346*, New Jersey, Princeton University Press 1992, s. 8.

³ Barker Francis, Peter Hulme i Margaret Iversson (red.), *Cannibalism and the Colonial World*, Cambridge, Cambridge University Press 1998, s. 33.

⁴ Z czasem Thomas Harris nawiązuje w *Hannibalu* do wizji największego pisarza późnego średniowiecza Dantego. Beatrice zjada ofiarowane jej serce z miłości i oddania.

⁵ Piers Read, *Alive!*, New York, Bantam Books 1982, s. 128, 180.

⁶ W niedawnym filmie *American Psycho* główny bohater i zarazem psychopata przyznaje się przez telefon do prób jedzenia przyrządzonych mózgow. Chwilę wcześniej widzowie mogą na krótko ujrzeć kobiecą głowę w jego supermowoczesnej lodówce.

⁷ Thomas Harris, *Hannibal*, New York, Delacort Press 1999, s. 127.